



Świadkowie najnowszej historii /9/

Oficer 1. Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka mieszkał w Lubawce!

Porucznik **BOLESŁAW RZĄDKOWSKI** –zyciorys

„Urodziłem się 7 sierpnia 1916 r. w Hrubieszowie, woj. Lubelskie. Jestem synem ślusarza. W latach 1923-1928 uczęszczałem do Szkoły Powszechnej w Hrubieszowie i po ukończeniu 5 oddziałów zdałem egzamin do Państwowego Gimnazjum Humanistycznego im. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. Po ośmiu latach nauki, tj. w roku 1936 uzyskałem świadectwo dojrzałości. Po ukończeniu gimnazjum wstąpiłem do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, gdzie przebywałem do 1939 r. Po ukończeniu szkoły jako podchorąży otrzymałem przydział do 24. Pułku Ułanów wchodzącego w skład 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej. Brałem udział w kampanii wrześniowej w ramach tejże brygady i dnia 20 września [1939 r.] na rozkaz dowództwa przekroczyłem z całością brygady granicę węgierską, gdzie zostaliśmy rozbrojeni i umieszczeni w obozach dla internowanych, najpierw w twierdzy Komarno, a później w miejscowości Parkany. Węgry opuściłem 24 grudnia 1939 r. i dostałem się w ciągu kilku dni do Francji, gdzie wstąpiłem do organizującej się Armii Polskiej pod dowództwem **gen. Sikorskiego**. Po kilkutygodniowym pobycie w obozie Coëtguidan dostałem przydział do odtworzonej 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej i w ramach tej brygady w czerwcu 1940 r. wziąłem udział w walce z Niemcami. W bitwie pod Montbard byłem ranny. Po klęsce Francji pozostawałem przez miesiąc w okupowanym przez Niemców Paryżu, skąd przedostałem się do nieokupowanej Francji południowej.



Po zdemobilizowaniu mnie przez władze francuskie, zostałem skierowany do obozu pracy pod Marsylią, gdzie przebywałem do końca grudnia 1940 r. Z początkiem stycznia 1941 r. przedostałem się do Algieru, a stamtąd do Casablanki w Maroku francuskim. Jak poprzednio, współpracując z Niemcami władze francuskie umieściły mnie w obozie pracy w miejscowości Kasbah-Tadla, 200 km w głąb Afryki. W obozie pracy przebywałem do września 1941r., skąd wyjechałem do Gibraltaru, a stamtąd załadowany na polski kontrtorpedowiec przy płynięciu do Wielkiej Brytanii w dniu 10 października 1941 r. Tam zostałem ponownie przydzielony do 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, która po kilkuletnim przeszkoleniu przekształciła się w 1. Dywizję Pancerną. W ramach tejże dywizji w roku 1944 brałem udział w inwazji kontynentu [operacja Overlord], w walkach w Normandii, poprzez całą Francję i Belgię.

Army Form B.2806A.

ALLIED MILITARY
IDENTITY CARD No. A 04482

Allied Land Contingent *Polish Forces*

Surname *RZADKOWSKI*

Christian Names (and rank or designation at time of issue) *Bolesław, Lieut.*

Sex *Male*

Personal No.

Height *172 cm*

Colour of Eyes *Brown*

Colour of Hair *Dark*


Other Distinguishing Marks (if any) *None*

Date of Birth *17 August 1916.*

Signature of Issuing Officer *[Signature]*

Signature of Holder *[Signature]*

Date *22 Jul 1944*



Po powrocie do Wielkiej Brytanii pozostawałem w wojsku aż do września 1945 r. Po otrzymaniu zwolnienia z wojska od września 1945 r. do lipca 1947 r. przebywałem na studiach w Instytucie Sztuki i Technologii, który ukończyłem z wynikiem pomyślnym.

Bezpośrednio po ukończeniu studiów zgłosiłem się na powrót do kraju, uważając za swój obowiązek wzięcie udziału w odbudowie zrujnowanej przez

hitlerowskich najeźdźców Ojczyzny. Po prawie dwumiesięcznym pobycie w obozach repatriacyjnych opuściłem Szkocję dnia 1 września 1947 r., przypluwając statkiem 5 września 1947 r. do Gdańska.

Przy rodzinie pozostawałem do końca listopada 1947 r., skąd wyjechałem na Ziemię Odzyskane i zostałem zatrudniony z dniem 1 grudnia 1947 r. w Państwowych Zakładach Przemysłu Lniarskiego w Lubawce na Dolnym Śląsku. W zakładach tych pracowałem w charakterze kierownika produkcji przędzalni, inspektora kontroli technicznej oraz komisarza oszczędnościowego do dnia 31 lipca 1950 r., skąd zostałem zwolniony na własną prośbę!!

UWAGA! Oryginał życiorysu udostępnił Redakcji w 2003 r.
Tomasz Mankiewicz z klasy IVf LO.

Army Form A. 2038.

Identification Card for Mechanical Transport Drivers. *4217*

THE WAR OFFICE

The undersigned *OF. 1597 S/Lt. Rządkowski Bolesław*
(description) *24 Lancers Regiment*
10th Arm. Cav. Bde.

being employed on Military Service, is hereby authorized by the Secretary of State for War to drive a motor car, lorry, motor cycle or other mechanically propelled vehicle when on Government duty.

[Signature]
Signature of Holder. Permanent Under-Secretary of State for War.

Available from *15. VII. 1942.* to *15. VI. 1944*

(15006) Wt. 14149/1847 300,000 (40 up) 6/40 A.&E.W.Ltd. Gp. 698 Forms/A2033/5

Nauczyciel komendantem posterunku MO w Czarnym Borze.

MECZYŚLAW CHOLEWA (1913-1977) ukończył w 1933 r. Seminarium Nauczycielskie w Starym Sączu. Do wybuchu II wojny światowej pracował jako nauczyciel na ziemi sądeckiej. Działacz ruchu ludowego.

W czasie okupacji hitlerowskiej plutonowy podchorąży Mieczysław Cholewa od stycznia 1944 r. dowodził grupą bojową Batalionów Chłopskich o kryptonimie „Juhas”, działającą w ramach Armii Krajowej. Używał pseudonimu „Obłaz”. Oddział liczył 30-40 żołnierzy i operował na terenie Łącka, Starego Sącza, Gorc, Beskidu Wyspowego, Beskidu Sądeckiego i na pograniczu ze Słowacją. Czynne wystąpienia przeciwko okupantowi przypadają na okres od kwietnia 1943 r. do stycznia 1945 r. Oddział „Juhasa” złożył broń 27 stycznia 1945 r. w Komendzie Powiatowej MO w Nowym Sączu.

Oto wybrane akcje partyzantów „Obłaza” : maj 1944-akcja koło stacji kolejowej w Starym Sączu, rozbrojono niemieckiego strażnika, zdobyto broń i mundur; czerwiec 1944-akcja w Podegrodziu, rozbrojono 3 Niemców nadzorujących Polaków przy kopaniu okopów, zdobyto broń i mundury; sierpień 1944-akcja w Podegrodziu, 2 Niemców zabito i 2 rozbrojono; październik 1944-akcja w Mostkach kolo Starego Sącza, zniszczono zlewnię mleka i dokumentację kontyngentową; październik 1944-akcja na magistrat w Starym Sączu, zajęto budynek i biura, dokumenty zabrano i zniszczono; listopad 1944- w Starym Sączu rozpedzono kontyngentowe bydło i trzodę chlewną; grudzień 1944-akcja w Stadłach, rozbrojenie 2 Niemców i likwidacja magazynu żywności; styczeń 1945-atak we wsi Owieczka kolo Limanowej na wycofujący się patrol Wehrmachtu, rozbrojono 2 żołnierzy, zdobyto mundury i 2 konie wierzchowe.

Mieczysław Cholewa wyjechał w maju 1945 r. w ramach nowosądeckiej grupy operacyjnej do powiatu kamiennogórskiego i objął funkcję zastępcy komendanta MO w Czarnym Borze.

W 1946 r. powrócił do Sądecczyzny i poświęcił się pracy zawodowej w Nadleśnictwie w Łącku, a następnie w Nowym Sączu, oraz pracy kulturalno-oświatowej w zespołach ludowych. Był działaczem ludowym, miłośnikiem folkloru góralskiego, gawędziarzem i pisarzem. Zmarł w 1977 r. Ta barwna i popularna postać Sądecczyzny spoczywa na cmentarzu w Nowym Sączu.

Źródło: Jerzy Kotarski, Strzelcy podhalańscy, Nowy Sącz - Sopot 2005, napis pow., wyd. II, s.503-504.

Chęmsko Śląskie w 1945 roku /2/

Pionierski czas tworzenia życia polskiego

Polskie gestapo!

„Inny przykład. Jak wspominałem istniał jeszcze ciągle były niemiecki burmistrz i cała niemiecka obsada magistratu. Pewnej niedzieli urządzali sobie, korzystając z posiadanych kluczy, posiedzenie niemieckiej Rady Miejskiej bez uzgodnienia tego z polskim burmistrzem. Narada Niemców trwała, gdy doszła do nas wiadomość o tym. Reakcja nasza była natychmiastowa. **Tadeusz Pudło**, polski burmistrz, dał polecenie milicji i nam zrobienie porządku. Gdyśmy niespodziewanie wpadli na salę obrad i porozdzielali wszystkich, przeprowadzając na miejscu przesłuchanie o czym rozmawiali, popłoch padł na całą okolicę i – mimo że nikt nie został przetrzymany dłużej - nigdy już Niemcy nie zrobili nam takiego kawału. Do humoresek należało, że delegacjom niemieckim przychodzącym do polskiego burmistrza z prośbą o wybaczenie, Tadeusz Pudło wskazywał na mnie i porównując mnie do niemieckiego gestapo, tłumaczył im, że „on się mnie też boi”. To ich przekonywało.

Te chwytły psychologiczne przekonywały Niemców do naszej sprawiedliwości i porządku, i były dla utrzymania posłuchu tak niewielkimi siłami korzystne.

Tak miały czerwiec, lipiec 1945 roku. Doszły dalsze posiłki, przyjechali następni Polacy: **Zenon Krzanowski, Adam Michalewski – strażak...**

Przyjazdy i wyjazdy

Wreszcie przyszedł ciepły, wspaniały sierpień i żniwa. Zaczęły przychodzić pierwsze transporty Polaków zza Bugu. Ci byli wysiedlani do gospodarstw niemieckich i na swoich polach wbijali chorągiewki z barwami polskimi. Tak oznaczone zboże nie mogło być koszone na potrzeby Armii Czerwonej. No cóż, ale chorągiewki ginęły i ekipy żniwarskie czerwonoarmistów przeprowadzały żniwa! A więc znowu awantury, wyjaśnienia itp., itd. Jak na „Dzikim Zachodzie”!

We wrześniu zaczęły się pierwsze wysiedlenia Niemców. Na razie ochotniczo wyjeżdżali do radzieckiej strefy okupacyjnej [Niemiec]. Jedni chcieli jechać, inni nie – jak to sprawy ludzkie. Tymczasem polskie panowanie ugruntowywało się coraz bardziej i ci co liczyli tylko na przejściowy okres pobytu Polaków, dochodzili do przekonania o jego trwałości i... chcieli jechać. Podstawiono więc wozy na które ładowali swój dobytek i byli dowożeni do linii kolejowej, a tam już czekały pociągi dla wysiedleńców. Jakże spokojnie i po ludzku przebiegały te akcje, gdy się je porówna z wysiedleniami Polaków z Poznańskiego czy Pomorza.

Naturalnie, kłopotów z tym było co niemiara – też sprawy ludzkie. Zdarzało się, że gdy wysiedleni dojechali do Jeleniej Góry, to zaraz wracali na... ciężarówkach Czerwonej Armii, z komentarzem czerwonoarmiejców, że oni ich odwieźli z powrotem, bo oni... płaczą! A więc za jakiś czas znowu cała operacja musiała być powtórzona.

Sprawy wysiedlania i zasiedlania gospodarstw rolnych w rejonie Szymrychu nabrały rozmachu dopiero późną jesienią 1945 i wiosną 1946 roku.

Po węgiel do Wałbrzucha

Fabryki pracowały, ale by być czynnymi potrzebowały węgla. W tym czasie centrum węglowe było w Wałbrzychu. Tam też zostałem wysłany by załatwić dostawę węgla do fabryk. Miasto Waldenberg – Wałbrzych nie było zniszczone, a sąsiednie uzdrowiska nawet w miarę czynne. Sam Wałbrzych, nazywany przez nas Wałbrzuch, był miastem, gdzie koncentrowali się Żydzi. Skąd tam się brali? Najwięcej z Czechosłowacji, ale przyjeżdżali też z centralnej Polski, gdy wracali z Rosji. Jednym słowem, Wałbrzuch był najbardziej zażydżonym miastem na Dolnym Śląsku.

Byłem tam, pozałatwiałem dostawy węgla. Administracja ciągle była niemiecka i moja znajomość języka niemieckiego bardzo mi pomagała, ale życie polskie powoli zaczynało torować sobie drogę.

Wódka najlepszą walutą

Inne wspomnienie. W tym okresie nie było praktycznie pieniędzy. Marek nikt nie chciał przyjmować, złotych jeszcze nie było, a więc kwitł handel wymienny za... wódkę. Za nią można było dostać od Rosjan broń i benzynę, a o nią było najtrudniej, a więc problem był jeden – skąd brać wódkę? Różne były rozwiązania, a gdy je dzisiaj wspominam, to są prawie farsą.

A więc w Kamieniogórze była fabryka likierów. Czynna. Kierował nią już Polak. Do produkcji likierów potrzebny był cukier. Obowiązywała niepisana reguła: dasz cukier, dostaniesz wódkę czy likier, a potem łańcuszek wymiany handlowej biegł normalnie, czyli alkohol za towar i odwrotnie. A więc gdy w czasie rewizji stwierdzono nadmierne zapasy cukru, to podlegał on konfiskacie i wędrował do... fabryki likierów.

Niemcy pędzili bimber na... posterunku MO w Lubawce!

Inny sposób, to samogon. To była już zupełna komedia! W Liebau – Lubawce odległej o 7 km od Szymrychu był silny posterunek MO. Milicjantami byli tam chłopcy z Łącka i Sącza, dawni partyzanci. Naturalnie mieli też u siebie Niemców- więźniów za jakieś tam przewinienia. Wpadli więc na pomysł by zmontować... bimbrownię, i tak zrobili, a więźniów przyuczylu jak to się robi. I tak w piwnicy posterunku MO więźniowie - Niemcy pędzili samogon i czasem tylko byli trzeźwi... podobno, ale ja tego nigdy nie widziałem, gdy wpadałem do Liebau do gościnnego budynku MO... na wódkę. Między sobą Polacy opowiadali, że jak przyszedł czas ich zwolnienia, to nie chcieli odejść z...aresztu, bo mieli tam dobrze i tak im ten samogon zasmakował!

Benzyna z „tygrysów”

Benzyna. A więc benzyna za wódkę albo... Na samej granicy polsko – czeskiej w głębokim lesie odnaleźliśmy trzy „tygrysy” [niemieckie czołgi]. Były całe i - co najważniejsze - miały baki pełne benzyny. Z duszą na ramieniu ze względu na pułapki minowe wybieraliśmy się tam by pompować z nich benzynę i smary. Pomagał nam w tym dzielnie Starnicki - Polak? Niemiec?, który miał w Szymrychu warsztat samochodowo - motocyklowy. W ten sposób mieliśmy benzynę, a to było kluczem do transportu, bo motocykli było wbród, tylko benzyny ani na lekarstwo.

Leśny raj

Lasy. Lasy otaczające Szymrych były wspaniałe. Przez nie prowadziła do Friedlandu [Mioszowa] „Górska droga im. Adolfa Hitlera”. Tak się nazywała na niemieckich mapach. Innych przecież nie mieliśmy. W lasach było dużo zwierzyny płowej, a w potoczkach pstrągi. To już nie mogło nas nic powstrzymać, polowania i wędkowanie kwitło, byliśmy pod tym względem tęgimi „klusownikami”.

Ale te „pełne zwierza bory” i ryb strumienie jakże nam przypominały nasze lasy i potoki Podkarpacia, tylko nie były zniszczone jak nasze.” (cdn.)

Źródło: Jerzy Kotlarski, W służbie klasyfikacji statku. Pamiętnik życia, Sopot 1997, mpis pow. , s. 70-73.

Z kroniki parafialnej Krzeszowa /10/

1946

12.05. Niedziela. W naszych mszach bierze udział bardzo mało ludzi, ponieważ nasi wierni są wypędzani. Dla katolickich Polaków nawet niedziela nie jest dniem świętym. Wszystkie msze prawie bez wiernych. Na sumie tylko kilka osób. Na godzinę 11 idę do rodziny **Werner**, gdzie mieszkała moja matka po przyjeździe z twierdzy Wrocław. Przeniosłem ją do panny **Richter**, do księgarni. O godzinie 13 udaję się z bratem **Ginterem** do obozu zbiórki w celu zarejestrowania. Brat Ginter pomaga mi z bagażami. Czekanie bez końca.

Około godziny 15 słyszymy, że także konwent ma się wynieść. Idę przez ogród do klasztoru i dowiaduję się, że Niemcy z klasztoru muszą się wynieść. Współbracia szykowali się do niesporów. Zostają tylko w klasztorze: **Mikołaj** jako południowy Tyrolczyk, **Bruno** jako Czech i trzech bracia jako Austriacy. Stwierdzam, że w ten sposób klasztor uzyskał opiekę, ponieważ Polacy obrabowaliby go. Do obozu przyszedł do nas ojciec **Piotr z Tyńca**, który chciał nas uratować przez swoje wstawiennictwo. Niestety nic nie osiągnął, lecz dla nas był to

wzór chrześcijańskiej miłości, której nam tak bardzo brakowało. Chwała Boga ucichła przez terror nazistów, ale też przez zarządzanie jakiegoś polskiego starosty z Kamiennej Góry.

Wczesnym wieczorem podąża kondukt ludzi do obozu w Kamiennej Górze. Nasze bagaże jadą na wozie ze względu na to, iż nie mamy sił ich nieść. Mieszkańcy Kamiennej Góry dowiadują się, że katolicy Polacy wyganiają benedyktynów. Biskup sufragan udzielił bierzmowania w obozie. Jest przerażony naszym wyglądem.

13.05. Noc spędziliśmy na bagażach. Rankiem ojciec **Aleksander** odprawił mszę z wiernymi. Potem zaczyna się straszna kontrola, podczas której wiele rzeczy jest rabowanych nawet naszym braciom. Ja trafiłem na wyrozumiałego Polaka, tak że z matką niczego nie straciliśmy.

Ojciec **Rabanus** przybywa z Krzeszowianami, którzy nie zostali wypędzeni do naszego obozu. Wsiadamy do towarowego wagonu, który zawiezie nas w nieznanym kierunku. Podczas dłuższego postoju na stacji towarowej przechodzę obok wagonów i pocieszam wszystkich. Śpiewamy pieśni maryjne. Jawor, Legnica, Miłkowice-tam dłuższy postój. O godzinie 12 jesteśmy w Węglińcu, gdzie spotykamy siostry szkolne z Wałbrzycha. Pociąg, którym jechały został obrabowany przez polskich szabrowników. Po odwyszawieniu nastąpiło zaprowiantowanie i opatrzenie przez niemieckiego lekarza. Msze święte pożegnalne zostały zabronione przez Polaków. Około godziny 18 idziemy przez zgorzelecką Nysę, do której wrzucone zostają nasze białe opaski. Widzę dużo wież mojego rodzinnego miasta. Kiedy tutaj znów będę?

Jedziemy przez miasto Hoyerswerda. Bardzo zimne noce. W Wittenberdze jest ciepły napój i suchy chleb o ile starczy dla wszystkich. Naszemu kierownikowi transportu udało się zdobyć aparat fotograficzny i robi zdjęcie naszego konwentu przed wagonem. Niestety, nie wszystkim, ponieważ jesteśmy rozdzieleni na trzy wagony.

14.05. Podczas naszej podróży widzimy kwitnące pola, wcześniej tylko puste pola i ruiny. Jaka zniszczona ojczyzna!

15.05. Robimy postój w Magdeburgu. Jak strasznie zostało to miasto zniszczone podczas wojny! Jest dla nas pierwsza ciepła strawa. Dwójka ciężko chorych dzieci została zabrana do szpitala. Wieczorem Helmstedt - brytyjska strefa! Wolność!

16.05. W obozie Alversdorf najpierw rejestracja przez Brytyjczyków. Odwyszawianie, jedzenie i niestety rozdzielenie!! 40 samochodów jedzie do Ottendorf, a 12 wagonów w góry Harz. Ponieważ my zostaliśmy rozdzieleni na 3 samochody, proszę oficera brytyjskiego, abyśmy my z klasztoru mogli jechać razem. Przydzielono nas do grupy jadącej w góry Harz. Tak dotarliśmy do obozu w Vienenburg. Jazda autobusem na obrzeżach gór Harz. Z obozu udaję się do domu parafialnego i tam jestem przez dziekana bardzo serdecznie przyjęty. On zna Krzeszów, ponieważ jest bratem działającym w Sudetach. Ojciec Aleksander i Rabanus też przybywają do domu parafialnego. Dziekan **Braun** znalazł zakwaterowanie u rodzin. Mogę mieszkać w domu parafialnym. W dawnej szkole zrobiono jadalnię i jeszcze miejsce do spania. Stary dziekan sam niesie dla nas materace do spania. Pomagamy mu oczywiście. Nasze jedzenie jest przynoszone z obozu. O godzinie 19 odprawiamy w kościele mszę oraz nabożeństwo majowe. (koniec)

Dr Ambrosius Rose O.S.B.
Tłum. N.N.

Redaktor Naczelny: Jan Lubieniecki

Skład Komputerowy: Angelika Jancik; Kamil Niedziatkowski